

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

**Wychodzi co sobotę.**  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Piłarska 2.  
Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Piłarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracja „Obro-  
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-  
łarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w N-rze 14 czasopisma „Obrona ludu“ z dnia 5 kwietnia 1902 artykuły pod tytułem: I) „Żydostwo hula“ od początku do „w niezwykle bezczelny sposób“ i od „I czyż wobec tego“ do końca strona 1, 2 i 3, II) „Wysokie c. k. Prezydium Namiestnictwa“ w ustępie od „Są tam bardzo ciekawe“ do „muszą być wyprane“ strona 9-ta zawierają znamiona występku; ad I) z §. 302. u. k. ad II) z §. 300. u. k. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorę Państwa, konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor pobudza do nieprzyjaznych wystąpień przeciw żydom, w artykule drugim przez lżenie i wyszydzanie stara się pobudzić do pogardy przeciw c. k. Starostwu w Limanowy, z powodu tegoż urzędowania.

## Krzyżacka mać.

(Wiersz o prześladowaniu Polaków w poznańskim  
nadesłany z Ameryki).

Darmo prusaku wyteżasz swe siły,  
Aby pokonać cnych Polaków plemię;  
Setki ich w lochach i w więzieniach zgniły,  
Ale duch silny, choć pozornie drzemie. —  
Nim ożywione drobne nasze dziatki,  
Wciąż katowane twą przemożną ręką  
Za mowę polską wszczepianą przez matki;  
Nie drżą przed tobą — mąk się nie ulęką. —  
Rodziców, którzy dzieciom Polskę kochać każą,  
Wtrącasz w lochy, niech znają przemoc twoją wrażą

Lecz baczność hakatysto, miara się przebrała,  
Na odgłos kar wrzesińskich wstała Polska cała. —  
My tu w Ameryce — od ojczyzny progu  
Oddaleni wołamy: »zemścim się na wrogu!  
»Wspomnij Grunwald prusaku, niech zadrży twa dusza —  
»Jak wówczas, tak i dzisiaj do walki nas zmusza  
»Twoja buta i podłość; — zapłacim ci drogo  
»Za ucisk naszych braci, za ich dolę srogą;  
»Nie pominiem niczego — walczyć dotąd musim,  
»Aż tę hydrę krzyżacką zwyciężym i zdusim!!«

Ameryka, Ohio 5 2.

*Andrzej Kois.*

## Kołowacizna „Głosu Narodu“.

Ani się spodziewał ś. p. Rogosz, założyciel »Głosu Narodu«, że ten dziennik po jego śmierci stanie się z czasem najwyklejszą »szmatą«, zadrukowywaną różnemi bredniami, w celu bałamucenia opinii publicznej. Prawdziwie nie wiedzieć, co bardziej podziwiać, czy cierpliwość prenumeratorów, czy bezczelność redakcyi. Ś. p. Rogosz, zakładając »Głos Narodu« kierował się nadzwyczaj wzniosłą ideą podniesienia społeczeństwa, pod względem moralnym, pod względem narodowym i pod względem ekonomicznym.

## C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Praca ś. p. Rogosza znalazła uznanie, więc też i liczba prenumeratorów wzrastała z dnia na dzień. Niestety, przedwczesna śmierć wytrąciła mu z ręki pióro i położyła kres jego nieocenionemu działaniu. Po zgonie ś. p. Rogosza objął Redakcyę p. Ehrenberg, człowiek młody i zdolny, któremu słuszość nakazuje przyznać, że dziennik prowadził przez lat kilka z temperamentem i w duchu założyciela. Z końcem r. 1901, skutkiem okoliczności prywatnej natury opuścił p. Ehrenberg Redakcyę »Głosu Narodu«, robiąc miejsce obecnemu radaktorowi p. Beaupré (Bopre). Ta zmiana ostatnia fatalnie oddziaływała na dziennik, a z dawnego »Głosu Narodu« pozostał tylko format i nazwa, treść zaś, układ dziennika i kierunek

uległy zmianie, oczywiście jak najniekorzystniejszej. Że obecny »Głos Narodu« ma, jak na swoją nader lichą wartość, jeszcze znaczną liczbę prenumeratorów, to dlatego, że jedni trzymają go z przyzwyczajenia, inni z jakiegoś niewytłómaczonego współczucia dla pani Rogoszewej, a na prowincyi dlatego, że odpowiedniego dziennika w zachodniej Galicyi nie ma. Wszyscy jednak narzekają, że teraz w »Głosie Narodu« niema co czytać, bo jedne artykuły są bez wartości, drugie zaś czytało się już dawno w innych dziennikach, a oprócz tego znajdują się tam rzeczy tego rodzaju, że jeśli nie oburzenie, to przynajmniej litość nad kołowacizną obecnej Redakcyi wzbudzić muszą. Prenumeratorzy nie na to płacą za dziennik, aby w nim bzdury i bajania czytać, ale żądają rzeczy pożytecznych i polityki zdrowej, a nie fałszu, mydlenia oczu i śmiesznej blagi.

Nie dawno zamieścił »Głos Narodu« artykuł, w którym D-wi Danielakowi, oprócz innych zarzutów czyni i ten, że polityki nie pchnął na »nowe« tory, że nie wymyślił nic nowego, i że nie posiada biegłości w języku niemieckim, skutkiem czego jest w parlamencie »bezużytecznym«!! Dziwna rzecz, dlaczego »Głos Narodu« z tymi zarzutami zwraca się tylko przeciw Drowi Danielakowi? Wszak te zarzuty odnoszą się prawie do całego »Koła« polskiego. Wszak całe »Koło« polskie nie przez rok, ale przez 30 lat prawie nic dla kraju nie zrobiło, tylko przyczyniło się do pomnożenia ciężarów i zwiększenia nędzy! Wszak nie jeden Dr. Danielak ale **znaczna większość** posłów »Koła« polskiego nie posiada biegłości języka niemieckiego. Zaledwie paru posłów polskich mówi biegle po niemiecku, zaś większość posiada wystarczającą znajomość tego języka, prócz kilku włościan posłów, którzy albo nie nie rozumieją, albo bardzo mało rozumiają po niemiecku. Węc szanowny redaktor »Głosu Narodu« mierzył w D-ra Danielaka, tymczasem wypalił w całe Koło polskie, czego sobie z pewnością nie życzył. Jeżeli zaś ten artykuł przeciw D-rowi Danielakowi pisał jeden z posłów, jak to twierdzi »Głos Narodu«, to ten poseł wystawił sobie samemu świadectwo ubóstwa, a »Kołu« wyświadczył przysługę iście niedźwiedzia! Ale nie na tem zasadza się blaga »Głosu Narodu«, tylko na tem, co następuje.

Jest w parlamencie, jako poseł, niejaki Jan Potoczek, dawniej włościanin, a obecnie na »ciaracha« przebrany, który od 12 lat wygniata swoim ciężarem krzesło poselskie. Ten przedstawiciel ludu sandeckiego, dbający przedewszystkiem o pomnożenie swego majątku »dyetkami«, odznacza się niezmiernie wielką czołobitnością i służalstwem wobec stańczyków, co mu właśnie zjednało łaskę i długoletnie posłowanie. Z pośród włościan, będących obecnie posłami do parlamentu, oprócz Fijaka i Wilka jest Potoczek najmniej inteligentnym. Otóż do tego Potoczka, nie wiadomo skąd i dlaczego zapalał »Głos Narodu« jakąś osobliwszą miłością, i chce wmówić w swych czytelników, jakim to wielkim, jakim to mądrym i pożytecznym politykiem jest ten Jan Potoczek, i co się to za nieszczęście stało, że go »Koło« do delegacyi nie wybrało?! Po prostu śmiech prosty bierze, czytając takie brednie! Wszak do delegacyi powinni iść najtężsi posłowie, a nie figuranci i nie lizunie.



Komisya parlamentarna, stawiając Potoczka na kandydata do delegacyi, czyniła to z dobrze obmyślanym planem, bo jak w izbie, tak i w delegacyi byłby powolnem narzędziem, a w kraju narobiłoby się krzyku, co to stańczyki nie robią dla ludu, wybierając chłopą do delegacyi! Temby się jednak stańczyki nie »zreperowali« w oczach ludu, bo lud wie, co Potoczek jest wart, i niech go tylko rząd wypuści ze swej opieki, to przy wyborach zrobi Potoczek »klapę« co się zowie! Gdyby komisya parlamentarna szczerze pragnęła mieć w delegacyi posła włościańskiego, toby była zaproponowała ks. Żygulińskiego, u którego i odwaga i rozum jest po temu, ale tego się boją, boby mógł rządowi nagadać »niegrzeczności«, a tego stańczyki nie chcą. Widocznie »centrum« «Koła polsk», mało ma jeszcze kompromitacyi z przemówienia p. Wilka w Izbie, »fachowca« w sprawach wojskowych, więc dla dalszego ośmieszania się zapragnęło wysłać do delegacyi drugą podobną »siłę«! Niechże więc »Głos N.« nie puszcza w świat takich bredni, bo to w istocie wygląda na kołowaciznę. Jeżeli Dr Danielak nie włada »biegle« językiem niemieckim, według zdania »Głosu N.«, to czyż możliwe, aby Potoczek biegle nim władał, który się tego języka nie uczył? Wszak wszyscy wiedzą, że J. Potoczek po polsku bardzo kiepsko mówi, a cóż dopiero po niemiecku! Przemawiał wprawdzie Potoczek w parlamencie po niemiecku ale z wielką biedą i to, co mu kto inny napisał. Wątpimy, czy p. Potoczek będzie wdzięcznym „Gł. N.“ za tę amerykańską reklamę, która go tylko ośmiesza w oczach czytelników, a przypuszczamy, że i prenumeratorzy dłużej ze siebie kpić nie pozwolą. Radzimy obecnym Redaktorom „Głosu Narodu“ przeprowadzenie zimnej kuracyi, a na tem z pewnością zyska wartość dziennika.

## Skąpstwo i jego skutki.

Niedobrze czynią ci ojcowie, którzy ze źle pojętej oszczędności żalują żonie lub dorosłym dzieciom paru groszy na ich osobiste wydatki. Przecież taki ojciec powinien zrozumieć, że każdy dorosły człowiek ma niezbędne potrzeby, które zaspokoić musi, każdemu więc wypadnie zrobić jaki drobny sprawunek, naprz. czapkę lub chustkę, książkę lub gościniec dla dzieci. Kupno takie wypada zrobić czy z pobudek serca, czy z powodu, że się żyje w towarzystwie kolegów, czy z innych powodów, i oto jeżeli syn, córka lub żona na kupno nie mają pieniędzy za wiedzą ojca, to często imają się oszukaństwa, a nawet kradzieży.

Zawsze tak było, jest i będzie. I ten sam ojciec, który dziś ściska w garści wszystkie dochody z gospodarstwa i skrupulatnie oblicza zarobki żony i dzieci poza domem, jak był młodym, też wydawał na siebie, może nawet więcej, niż teraz syn lub córka potrzebują.

Zamiast uwzględnić takie osobiste wydatki swego otoczenia

i, w razie wyjazdu na odpust, jarmark, lub wesele, otwarcie zapytać, ile myślisz tam żono, córko lub synu — wydać, i zamiast dać im na to fundusz, tata udziela udającym się na odpust po pół bochenka chleba lub daje im po 6 groszy na obiad.

I do czego taka fałszywa oszczędność prowadzi? Dziewczyzna woli cały dzień nie jeść, niżeli wobec koleżanek kupujących sobie bułki i obwarzanki na straganach rozwiązać swój węzelek. Wstydzi się tego.

A chłopak, będący już pod wąsem, ujrzawszy już zdaleka upatrzoną sobie dziewczynę z ojcami, którym wypadałoby coś zafundować, aby ich sobie pozyskać, chowa się i unika spotkania z nimi, bo jest goły, a owe 6 groszy, otrzymane na chleb, palą go w sercu, jak ogniem. Nie tknąwszy ich też nieraz, o suchej gębie wraca do domu, przełykając gorzkie łzy żalu, że jest upośledzony od rodzica.

I co przez to dobrego robi ojciec?

Oto żona i dzieci starają się go wszelkimi siłami podejść, szukać, okraść, okłamać aby tylko zdobyć potrzebnego grosiwa. Różnemi sposobami, każde na swoją rękę, podbierają zboże, kartofle i t. p. rzeczy, żeby za nie dostać pieniędzy. Oczywiście gospodarz traci na tem podwójnie, bo wykradzionego zboża nikt niema czasu sprawiedliwie znierzyć, więc zwykle schwyci się garstkę więcej, aby żyd nie zaprzeczał miary, potem kradzione zbywa się za byle cò, żeby tylko zyskać upragnioną gotówkę. Tak zdobyte pieniądze wydaje się też łatwiej, bo nie trzeba z nich zdawać rachunku.

Czy to więc dobrze?

Wszystkiego tego możnaby uniknąć, gdyby ojciec postępował z dziećmi przychylnie i rozumnie.

Tymczasem są ojcowie, a nawet matki, którzy dzieciom do syta najeść się nie dadzą za ciężką ich pracę koło gospodarki. Służący się dopomni lub porzuci służbę, a dzieci cierpieć muszą za to, że rodzice ze źle zrozumianej oszczędności chleb nawet zamykają, a klucze przy sobie noszą, o każdy kęsuk ukrojonego mimo ich woli chleba awanturę robią. I takie skąpstwo odbija się stratami w gospodarce, bo źle żywione dzieci, siły ani chęci do pracy nie mają i robią aby zbyć. Rozumiem, że jak niema zboża na przednówku, to cała rodzina ograniczyć się musi; dzieci wiedzą o tem, że zapasy się kończą i znoszą braki cierpliwie, ale gdy starzy po kątach sobie dogadzają, tem samem uczą dzieci, aby tak samo robiły. To też dzieci podkradają znowu, co się tylko da; korzystając z nieobecności rodziców, smarzą sobie i pieką, co złapią, i zjadają skrycie, co znów jest niemoralne.

Zdarza się, że ojciec, jadąc za dorosłym synem na jarmark, bierze w kobiałkę chleb na obiad, ale sam, niby za kupnem odejdzie od wozu i wstąpi na róg do piwiarni, myśląc, że tym sposobem zaoszczędzi kufelek zafundowany synowi. Tymczasem synek, który tylko tego czekał, wyciąga zpod siedzenia ukryty worek ze zbożem lub cebulą, prehandluje żydowi i uraczy się na osobności po swojemu.

I do czego całe to kłamstwo prowadzi?

Do kradzieży, oszukaństwa, do obrazy Bożej. Raz przecie zrozumiejmy, że dzieci dorosłe mają swoje potrzeby, które zadowolnić pragną. Daleko lepiej otwarcie o tem pogadać i zaopatrzyć w grosz jaki taki. Przez takie właśnie, nie pobłażające, ale rozumne traktowanie dzieci prędzej je przyuczymy do oszczędności, aniżeli skąpstwem bezmyślnem!

# POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Nie bardzo, proszę pana, ale to już ja od urodzenia mam takie tępe pojęcie! Tych Świdów dwóch było podobno; mówili ludzie, że obydwaj zginęli — ha, może się który wyskrobał z biedy. Tego z Luchni szkoda, żona, dziecko! Chwała Bogu, jak żyje. Jam go raz w życiu widział na jarmarku temu trzy lata. No, proszę i jego szukają u mnie, skądże u mnie! To ci głupi donos, proszę pana!

Czaplic za ramię go potrząsnął. W oczach mu płonął dziki ogień.

— Tyś sam głupi, stary! Znam cię, masz się za chytrego, myślisz mnie oszukać! Słuchaj, Świda tu jest, ty wiesz który, ty wiesz gdzie! Strzeżesz go dla swej panienki, no, to strzeż dobrze, bo ja, ja ci przysięgam na piekło, że go mieć będę w swych rękach i katu oddam! Zrozumiałeś teraz?

— Szczęść Boże panu w tej sprawie. Ja nic nie wiem. Jeżeli sądzono panu temu zginąć, to zginie, wola Boża! Ja mogę przysiąc, że go tu nie ma!

— Wiem, że będziesz krzywo przysięgał dla twej panienki! Znam cię stary, no, spróbujemy się z sobą!

To mówiąc, Czaplic konia zaciął i ruszył z kopyta.

Strażnik pozostał niezmiuszany, dobroduszenie uśmiechnięty, długo, nim jeździec nie zginął mu z oczu. Dopiero wtedy wyprostował się, czapkę wozył i pogroził w dal pięścią.

— Ha, to spróbujemy się, padalcze! Chodź po skarb mojej panienki do Makarewicza i weź go! Znajdź go i odbierz mi tego zmartwychwstałego! Masz piekło, a oni mają Boga! spróbujemy się!

Nie zajrzał nawet do chaty, lecz ruszył przed siebie drogą Czaplica.

Wieczorem Władka po długiej przechadzce w parku, zatrzymała się nad samym rowem granicznym, obejrzała się nieufnie i zakaszła z cicha. Na to hasło z rowu wyrzła twarz starego sługi. Milczeli chwilę, badając otoczenie. Ale wokół było bezpiecznie. Na trawniku, wśród którego stali, żaden szpieg ukryć się nie mógł. Makarewicz sięgnął po jej rękę i ucałował gorąco.

— To od panicza — szepnął. — Tak mi zazdrości waszego widoku!



— Czy zgodził się na ucieczkę za granicę?

— Zgodził się, gdym powiedział, że panienka prosi! Onby truciznę pił na waszą wolę! Już wstał od kilku dni, szykuje się w podróż.

— Niech jedzie co rychlej! Wszak mu nie brak niczego, niech się nie ociąga. Odetchnę dopiero, gdy będzie bezpieczny! To okropne, Ignacy, ta ciągła trwoga, że go nam zabrać mogą, ledwie odratowanego! O niech się spieszy!

— Nie trzeba się tak bać, panienko! Boskim cudem żyje, Bóg go dalej nie opuści. Gdyśmy go w grób nieśli, a on się przeeknął na waszych rękach, to znak, że Pan z nami! Nie bójcie się!

— Kiedyż wyjeżdża?

— Za parę dni! Brak mu jednej rzeczy, towarzysza. Nie chce go puszczać samego po tylu miesiącach choroby, po tylu ranach, a ja pójść nie mogę, mnie śledzą. Panicz chce wziąć z sobą młecznego brata, przyjaciela, z którym przeżył wiek i ufa jak samemu sobie.

— Kfóż to taki?

— Chłop z Luchni, Michałko. A przytem panicza papiery zostały w domu, dwór spalili kozacy, może chłop je ocalił! To do podróży niezbędne.

— Więc tego chłopca zaprowadzisz do kryjówki? Strzeż się, Ignacy!

— Panicz tak kazał, wierzy ślepo w przywiązanie Michałka, a zresztą nie ma innej rady! Pan Czaplic mnie śledzi, muszę przestać odwiedzać schronienie. Chłopa nikt nie podejrzewa, wyręczy mnie.

— Pan Czaplic cię śledzi? — spytała błędąc.

— Tak, panienko! Oh, co to za człowiek! Pan Świda znał go dobrze!

— Niestety! Jam nie dawno przejrzała! To zdrajca! On nie nawidzi pana Świdę! Ignacy, pilnuj go, to gorsze od Moskali!

— Wiem panienko! Ale nad nami wielki Pan! On wam obojgu da szczęście, boście je sobie wycierpieli.

Uśmiechnęła się smutno.

— Idź już Ignacy do tego człowieka, a paniczowi powiedz, że się spotkamy w Paryżu, niech na mnie czeka, przyjadę!

Rozeszli się w dwie przeciwne strony.

Nazajutrz od rana nie było już właściciela w Sterdyniu. Coś go przecuciem ciągnęło do puszczy, ale już nie zajechał do straży Makarewicza. Jak kondor krążył w około lasu, badając gąszcz, nasłuchując na każdy odgłos, posuwając się ostrożnie w głąb dzikich stepów. Coraz posępniejszy wydawał mu się krajobraz. Stuletnie jodły czarnym wałem grodziły mu drogę, grzązkie, zdradzieckie polanki, gładkie na pozór jak murawa, wciągały go w trzęsawiska; czarne, leniwo płynące rzeczulki, krzyżowały się co kilka, naście kroków w nieprzebyty labirynt. Miesiąc czasu wymagało by przejść wzdłuż i wszerz to złowieszcze pustkowienie, rok, by je poznać dokładnie.

Rok! Pan Czaplic zgrzytnął zębami. Co mu po roku, kiedy

był pewien, że lada dzień zbieg przepaść może i zemsta z rąk mu umknie na zawsze. Czuł, że popełnił straszną pomyłkę rozmową z Makarewiczem. Był jak ten nieuk łowiec, co strzela w przeddzień polowania, w pobliżu gniazda zwierza, a matka ostrożna wynosi małe tejże nocy w inną, dalszą kryjówkę.

Tak rozmyślając, Czaplic jechał stępó, gdy nagle koń zastrzygł uszami, zachrapał, rzucił się w bok. Jeździec rzucił szybko oczami, serce mu zabiło z radości, sądził, że ujrzy powstańca, lecz natomiast zobaczył inne widowisko.

Zobaczył, bo uwagę jego wnet zwróciło w tę stronę jakieś mruczenie, sapanie i mlaskanie językiem. Leżał tam zwalony olbrzymi dąb. Padł zapewne burzą pobity lub starością, przed dziesiątkami lat. Z olbrzyma został tylko czarny, spróchniały pień i dwa konary. U jednego z tych konarów, przykucnięty niezgrabnie na ziemi, siedział wielki, bury niedźwiedź.

Pan puszczy był mocno zajęty. Przedniemi łapami oddzierał powoli drzazgi próchnicy, rozgrzebywał je i wybierał łapczywie wielkie, białe glisty, pożerając je jak przysmak. Oblizywał się smakosz i mruczał z ukontentowaniem. Na parsknięcie konia, podniósł powoli łeb swój szeroki, roztworzył paszczę, zatrzymał się w robocie. Nie podobał mu się gość, zamruczał tym razem dziko, poruszył się, chciał wstać.

Czaplicowi zjeżyły się włosy, wyjeżdżając, zapomniał wziąć broń! Obejrzał się: miał za sobą gąszcz, wśród którego, tylko powoli jadąc, mógł się zorientować. Śmierć wisiała nad nim. Niewiadomo, kogo wezwał w duchu, Boga, czy szatana, i komu to życie zdrajcy było potrzebne, ale w tejże chwili niedźwiedź, jakby mu żal było bankiety, spuścił głowę. Białe robak go skusił, połknął go, oblizał się i począł dalej grzebać w próchniu.

Pan Czaplic stracił ochotę do dalszej eksploracyjnej podróży. Świda był pod bezpieczną strażą, jeśli istotnie znajdował się w puszczy. Przytem pan Czaplic spostrzegł, że łatwiej jest wjechać w matoroz, niż zeń się wydostać, bo dopiero pod wieczór dobił się do otwartego pola. Klnąc, ruszył do dworu.

Drogą tą samą, o kilkaset kroków naprzód, szedł chłop, niosąc na plecach pęk świeżo zdartej kory wierzbowej na chodaki. Na tentent konia obejrzał się nieznacznie, potem nasunął czapkę na uszy, zszedł na sam brzeg gościńca, skureczył się, zmalął, chciał być niezauważonym. Ale pan Sterdyński był ciekawy. Gdy strach minął, w każdym człowieku domyślał się Świdy. Koń dwoma susami dopędził chłopą, świdrujące oczy pana zajrzały w jednej chwili ogorzałą twarz Michałka, pamiętną z bardzo dawnych czasów.

— Drugi wspólnik tego łotra! — mignęła mu myśl piorunem.

Zatrzymał konia, ale nauczony rozumu przejściem z Makarewiczem, był już ostrożny.

— Skąd ty? — krzyknął tonem rozkazu.

Michańko stanął. Skłamałby innemu, ale i on znał Czaplica, wiedział, że wykrętby się nie udał.

— Z Luchni — odparł.

— Cóż to, lasu u was brak, że aż tu przychodzisz kraść łyka?



— Żebym miał kraść, tobym kradł w domu. U nas dwór pański. Na te łyka mam kwit od rządu.

Chłop flegmatycznie dobył zza koszuli szmatkę, z jednego jej rogu wyjął certyfikat swej prawości i przedstawił panu, poczem ruszył dalej, nie rad rozmowy.

Ale pan Czaplic zrównał się z nim i zaczął przyjacielską gawędę.

— Cóż słyhać u was w Luchni, dobrze? pola własne, chaty własne, swoboda!

— Nic nowego dla mnie. To samo miałem przedtem, a com stracił, tego mi car nie da! — odrzekł Michałko.

— A cóżes stracił? — badał pan ciekawie.

— Dobytek przepadł w dworskim pożarze co do nogi.

— Nic nie wyratowałeś?

— A nic, zajęło się nagle i poszło z dymem. Piętnaście sztuk miałem i dwa woły jak cacka, wiśniowe, dobrane jak jeden! Takich nie znaleźć w okolicy. Cóż mi teraz z pola, kiedy go zorać nie ma czem! Co mi ze swobody i woli?

Chłop westchnął, emoknął, splunął z desperacyi.

Czaplic trafił na najdrażliwszą strunę chłopskiej duszy.

— Jak pan wróci, to dostaniesz woły! — wtrącił chytrze.

Michałko ramionami ruszył, milczał.

— Pan twój nie zginął. Wszak wiesz?

— Nie słyszał.

— Żyje, Moskale go szukają.

— Nie wiem.

— Już nawet trafili na ślad. Naczelnik mi mówił, że wiedzą, kto go przechowuje i kto wie o tem. No, z tym będzie kruczo! Za ich zdrowie świeczki w cerkwi stawiać nie warto. Będą wisieć.

Michałko milczał, niezbadany, spokojny, nie zatrwożony groźbą, jakby jej nie rozumiał.

— Nie słyszał! — powtórzył po chwili obojętnie.

Czaplic rzucił jeszcze kilka słów potocznych, na konia emoknął i pokłusował ku wsi.

Na samym jej wstępie stała duża karczma, a na jej progu żyd rudawo-siwy, suchy, kościsty, o biegających oczach, rozmawiał z kilku chłopami.

Na widok pana chłopstwo usunęło się trwożnie, żyd zdjął czapkę, potem aksamitną mykę, i na skinienie Czaplica podszedł cały w ukłonach.

Zwał się Juda Liwor, od lat dwudziestu był faktorem, kupcem, szpiegiem, posłem, prawą ręką sterdyńskiego pana.

Pan się na siodle przechylił, Juda nadstawił ucha, wysłuchał krótkiego rozkazu, pokiwał głową na znak, że pojął, powiedział słów kilka, emokał, dziwił się, w końcu położył rękę na sercu ręcząc, że rozkaz wypelni i wśród tysiącznych ukłonów cofnął się o krok.

Czaplic popędził ulicą wioskową, Juda pozostał w progu, a korzystając z zachodu słońca i wolnej chwili, począł, zwrócony na wschód, modlić się we właściwy żydom śpiewny, przeciągły sposób...

Przy tej pobożnej czynności zastał go Michałko.

Chłop szedł rażno spiesząc się do domu, spojrzał jednak na karcznię, zwolnił kroku, targując się sam z sobą o kieliszek wódki. Jest to najcięższa pokusa.

— Dobry wieczór — zagadnął go żyd, — może wy z puszczy?

— Aha!

— Krowa mi wczoraj zginęła, musiały ją wilki porwać. Nie widzieliście kości?

— Nie. Wilki to widziałem.

— Gdzie?

Już stali u drzwi. Karczmarz wszedł, zapytaniem wzywając chłopą. Michałko westchnął, ale przestąpił próg, szukając w zana-dru miedziaka. W izbie szynkowej było prawie pusto. Jakiś dziad chrapał pod ławą, kilka bab klóciło się z żydówką o ceny jaj i płótna, bachory tarzały się po podłodze, szwargocąc między sobą, wieś żyła jeszcze w polu.

Michałko usiadł.

Żyd nie pytając podał mu miarkę wódki. Zaczęła się gawęda, ożywiona ze strony Judy, mrukliwa ze strony chłopą. Mówiono o urodzajach i lesie, o pogodzie i ostatnim jarmarku, skończono naturalnie na parze wiśniowych wołów. Żyd stratę wziął do serca, jak własną, omal nie płakał, nie był syt szczegółów pożaru. Michałko na pociechę wychylił trzeci i czwarty kieliszek, stał się rozmowniejszym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## SPRAWY LUDOWE.

**Precz z pijaństwem.** Jeden ze światłych gospodarzy przysłał nam następujący artykuł:

»Obrona ludu« jest wprawdzie małym pismem, ale cele ma znaczne i święte, bo nie tylko wzięło sobie za obowiązek i powinność bronić ludu przed wyzyskiem, szacherstwem i najrozmaitszym nadużyciem, ale broni go także przed społecznymi plagami, które nasz naród trapią, poniżają i niszczą.

Dwie chorągwie zawiesiliście na czele pisma, na jednej wypisane »Pochwalony Jezus Chrystus«, a na drugiej »Pijaństwo jest źródłem zbrodni i nędzy«.

Ponieważ wszyscy pragniemy, aby te zasady uczciwe jaknaj-buźniejsze przynosiły owoce, przeto nie od rzeczy będzie pomówić dzisiaj kilka słów o rozpowszechnieniu się trunków na tym biednym i tak już świecie. Wszędzie jest alkohol w używaniu, czy to pod postacią wódek, czy to piw lub win.

Historja uczy, że narody na północy więcej oddane są trunkom rozpalającym, aniżeli na południu, czyli więcej tam piją, gdzie zimno, aniżeli tam, gdzie ciepło.

Lato nieurodzaju lub wojen, czasy strachu, jak cholery lub innej zarazy, pobudzają także całe narody do używania trunków, aby choć na jakiś czas zapomnieć o biedzie, lub grożącym niebezpieczeństwie.

Właśnie to chwilowe zapomnienie kłopotów pobudza do rozpijanania się ludzi nawet tych, co gardzą pijaństwem, jako najzwyklejszym i najpodlejszym nałogiem. Wiedzą oni dobrze, że źle czynią i nie piją dla uciechy, dla smaku, ale dla zapomnienia. Przyczyną pijaństwa może być także ubóstwo, bo opychanie się ziemniakami i jałową strawą, nie może człowiekowi dać tej energii sił i wytrwałości, jakiej potrzebuje.

Natura popycha go instyktownie do wyszukania sobie środków, do wzbudzenia tej energii, ale na nieszczęście to ustawiczne podsycanie brakujących sił, zamiast dopomódz — zaszkodzi. — Ludzie żywiący się dobrze, nie czują potrzeby alkoholu i dlatego dobre wyżywienie robotnika prędzej go od pijaństwa odzwyczai, aniżeli przemawianie do sumienia, honoru uczciwości i t. d.

U nas w Polsce każdy peroruje na picie wódki, gazety i książki rozwodzą się nad tą niszczącą kraj klęską — nawet właściciel wioski nie cierpi pijaków — choć mimoto choduje gorzelnię i co kilka wsi to gorzelnia, a lud pije i pije...

Kasowanie szynków nie wiele też pomaga, bo w wielu miejscach zamiast wyszynku wódki, szynkują »tak zwane wino«, czyli spirytus z przyprawą odwaru gwoździkowego i cynamonowego, przyprawione wodą nieco osłodzoną.

Jakiż skutek? Ludzie piją to »wino«, płacą w trójnasób i zastruwają się nie tylko spirytusem, ale i korzeniami, które same przez się działają szkodliwie na wnętrzności. Z tego korzystają tylko żydzi i fabrykanci tych »win«.

Polepszenie tedy bytu rolnika, robotnika i rzemieślnika, a przytem oświata, najlepszem jest lekarstwem przeciwko pijaństwu.

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**W Belgii** wybuchły ogromne rozruchy równające się formalnej rewolucyi. Przyczyną tych rozruchów robotniczych jest wywalczenie prawa powszechnego głosowania. Stołeczne miasto Bruksela jest placem walki. Wzburzone tłumy robotników przeciągają przez ulice miasta. D. 14 kwietnia usiłowano wznieść barykady. Powyrywano w tym celu płyty z chodników oraz pozdzierano szyldy i bramy domów. Latarnie połamano. Żandarmerya przeszkodziła wzniesieniu barykad. Demonstranci byli uzbrojeni. Z dachów rzucano cegły, kamienie i flaszki na wojsko. Kilku ludzi poniosło śmierć, a bardzo wiele osób jest rannych. Wszystkie lokale publiczne są próżne. Kiedy żandarmerya przypuściła atak na demonstrantów, strzelano do niej z rewolwerów. Żandarmerya odpowiedziała ogniem karabinowym, raniąc dwóch ekscedendów w głowę a jednego kładąc trupem. Syndykat robotników wydał odezwę tej treści: Jeżeli rząd w przeciągu tygodnia nie zgodzi się na zaprowadzenie powszechnego głosowania, lud wywalczy je sobie siłą.

**Transwaal.** Anglicy znużeni długą a niepomyslną wojną z Burami



pragną już zawrzeć pokój. Zwłaszcza, król angielski Edward życzy sobie, aby przed jego koronacją zakończyła się ta wojna. W tym celu nawiązały obydwie strony walczące rokowania o zawarcie pokoju ale czy dojdzie do porozumienia rzecz wątpliwa. Z jednej strony Anglicy chcieliby wyjść z honorem z tych afrykańskich zapasów, aby nie ucierpiała na zawarciu pokoju ich duma narodowa, a z drugiej strony Burzy chcą zachować dla swej ojczyzny zupełną niepodległość i wolność, co właśnie najbardziej drażni Anglików.

**Lipsk**, Trybunał Rzeszy zatwierdził, wyrok sądu poznańskiego w sprawie wrzesieńskiej. Zaciekłość hakatystów dotarła nawet do najwyższego trybunału Niemiec odbierając sędziom poczucie sprawiedliwości i bezstronności. I to ma być państwo „bojaźni bożej”? Co za ironia!

Poznań.

## C. k. Prokuratorya Państwa skonflskowała

**W Macedonii** znów powstały rozruchy. Liczne bandy grasują po kraju kradnąc i niszcząc, co im wpadnie pod rękę. Kto wie czy te ustawicznie powtarzające się rozruchy macedońskie nie są zwiastunami zbliżającej się, śmierci strupieszalego państwa tureckiego.

**Rosya** grozi, gdyby jej inne mocarstwa ośmieliły się przeszkodzić w zagrabieniu Mandżuryi, wielkiego kraju do Chin należącego. Boże daj, aby ten żarłoczny, a nigdy nienasycony smok moskiewski natrafił na taki żer, po którego spożyciu pękł!

**Francya**. Gdy prezydent Loubert, wracając 7. b. m. z Montlimar do Paryża, wyszedłszy z wagonu, wsiadał na dworcu do powozu, zbliżył się do niego jakiś człowiek i zawołał: „Żądam sprawiedliwości!” Człowieka owego natychmiast aresztowano. Po przesłuchaniu go stwierdzono, że jest urzędnikiem rachunkowym i cierpi od dłuższego czasu na manię prześladowczą. Znaleziono przy nim nabity rewolwer, którym, jak twierdzi, chciał sobie odebrać życie. Umieszczono go w oddziale szpitalnym aresztów policyjnych i poddano obserwacji.

**Rzym**. Na Wielkanoc pojawiła się nowa encyklika papieska, w której Papież dziękuje Opaczności za to, że dozwoliła mu tak sędziwej dożyć starości i tak długo dzierżyć w swych rękach ster nawy Piotrowej. Dalej zwraca się z upomnieniem do katolików, aby trwali zawsze wiernie przy wierze i kościele, daje obraz dzisiejszych społeczeństw, które coraz bardziej skłaniają się ku anarchii i wskazuje, iż jedynym lekarstwem na dzisiejsze choroby społeczne jest powrót do Chrystusa i Papieża. Gdy to się stanie, nastąpi uzdrowienie i spokój.

Ojciec św. przyjmuje przedstawicieli rozmaitych panujących i rządów składających życzenia i dary. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej posłał Ojcu św. odrębne pismo i dwa gobeliny (dywany) przedstawiające zdarzenia z życia Dziewicy orleańskiej, oswobodzicielki Francyi, Tu warto wspomnieć, że ta dziewczyna, zwana Joanna z Ark ma być policzoną w poczet świętych (kanonizowaną). Cesarz niemiecki Wilhelm przesłał list z życzeniami i zegar z porcelany. Przedstawiciele rządu bawarskiego wręczyli pismo księcia-regenta Luitpolda i srebrny krzyż, wysadzany drogimi kamieniami. Nadto złożyli życzenia przez swych posłańców: cesarz Franciszek Józef I., król angielski Edward VII. i królowa holenderska Wilhelmina.

## Kronika i rozmaitości.

**Spokój jego duszy!** D. 8 kwietnia zmarł na serce w M. Ostrawie śp. Ks. Fr. Zadęcki, były proboszcz w Osieku. Należało się spodziewać, że gruntowne wykształcenie, wysoka inteligencja, przy tem niezwykle dar wymowy i gorliwość w pracy kapłańskiej zapewnią mu wybitne stanowisko w hierarchii kościelnej. I rzeczywiście mogło to nastąpić, gdyby nie to, że w stanie duchownym tylko służalcze pełzanie toruje drogę do awansu i do *zaszczytów*, mniejsza o to, jakie one tam są, czy zgadzają się z duchem chrystyanizmu i czy mają jaką wartość, zaś wykształcenie i praca to rzeczy podrzędne.

Początkowo dopisywało mu szczęście i powodzenie, miał licznych wielbicieli i licznych przyjaciół wśród duchowieństwa. Odwiedzali go często i jego matkę w Podgórzu, formalnie starali się o jego przyjaźń. Niestety trwało to dotąd, dopóki gwiazda szczęścia świeciła, a gdy ta zgasła, zniknął i cały zastęp przyjaciół, którzy po ustąpieniu ks. Zadęckiego z probostwa w Osieku, przy spotkaniu się z nim udawali, że go nie widzą i nie poznają, jak również nie poznawali i jego matki, chociaż niejednokrotnie byli u niej w gościnie i na przyjęciu.

Czy władza duchowna uczciwie i po chrześcijańsku postąpiła, pozbawiając śp. ks. Zadęckiego po blisko 20-letniej pracy parafialnej wszelkich środków do życia, to Bóg osądzi. My ośmielimy się twierdzić, iż można było inaczej i zgodniej z przykazaniem o miłości bliźniego tę sprawę załatwić.

Śp. ks. Zadęcki z goryczą w sercu opuścił Galicyę i na Śląsku, jako kapelan zakonnie spełniał obowiązki duchowne, by mógł jako tako żyć. Tak przeszły 4 lata ks. Zadęckiemu, wśród cierpień i moralnego przygnębienia, aż d. 8 b. m. anioł śmierci uspokoił to bólem przepelnione serce na wieki. Wierzymy, iż Bóg inaczej go osądzi, jak ludzie osądzili.

**Rada Państwa** ma obradować do końca maja.

**Umarł** wielki przyjaciel polskiego narodu, poseł czeski Horzica. Pocho-  
wano go w Pradze. W pogrzebie wzięło udział około 20.000 ludzi. Nad grobem przemawiał nasz poseł Dr Danielak. Był także na jego pogrzebie ks. Komorowski, poseł Bojko i Krempa.

**W odpowiedzi** tym wszystkim, którzy z powiatu nowotarskiego i sądeckiego zapytywali naszą Redakcyę, kto w „Głosie Narodu” wydrukował różne kłamstwa i oszczerstwa na Dra Danielaka, oświadczamy, że otrzymaliśmy z Wiednia wiadomość, iż do druku dał tę napaść Jan Potoczek, poseł z 4 kuryi sądeckiej, zamieszkały we Świniarsku pod Sączem.

**Uwagę inspektora przemysłowego** zwracamy na piekarnię żydowską w Limanowej. Mają tam — jak nam donoszą — takie straszne istnieć nieporządki, taki brud, takie niechlujstwo, że gdyby to ludzie widzieli, toby nikt chleba stamtąd do ust nie wziął. Mieszkańcy proszą odpowiednie władze rządowe, aby zajrzały do piekarni i przekonały się, co się tam dzieje. Proszą o to władze wyższe, mianowicie krakowskie i lwowskie, bo władze miejscowe limanowskie, w szczególności głowa chora na głowę, więc nigdzie ładu, nigdzie porządku, jednym słowem anarchia i nieład.

**Ostrzeżenie.** Od pewnego czasu, gdy tylko jakie łajdaństwo wyjdzie na wierzch, tak zaraz znajdują się pewne indywidua, które jak psy gończe pędzą po wsiach i zbierają podpisy, aby stanąć w obronie, nibyto „porządnych”, a pokrzywdzonych ludzi. To zbieranie podpisów, celem zakrycia nadużyć, ma miejsce przede-  
wszystkiem w powiecie limanowskim i nowotarskim. Dowiadujemy się, że miano

zabrać z Limanowej Dra Piotrowskiego, zaraz jakiś pudel gonił po wsiach i zbierał podpisy wójtów i włościan; gdy podniesiono zarzuty przeciw gospodarce w starostwie limanowskim, znowu jakiś pudel zaczął zbierać podpisy. Przestrzegamy przeto włościan, aby żaden nie dawał na nie swego podpisu, bo może się narazić na duże przykrości. Podpisy przecież nikomu nie pomogą. Szubrawiec, choćby dla niego 100-tysięcy zebrano podpisów, zostanie szubrawcem, a złodziej złodziejem. Kto łajdactwo zrobił, ten musi za nie odpokutować. Przestrzegamy więc, nie dawajcie nikomu podpisu. Taki, co zbiera podpisy, to mu za to płacą, a on sam swego podpisu nie da, a choć da przy Was, to później wymaże, bo taki drab, co podpisy zbiera, to on dobrze wie, że sąd może wezwać podpisanych do przysięgi, a wtedy co? Więc, gdy przyjdzie kto do Was o podpis, to go poproś, a delikatnie, weźcie za kołnierz jedną ręką, a za hajdawery poniżej pleców drugą ręką i wyrzuciecie pudła na pole. Dosyć mamy pudłów na świecie czworonożnych, to nie potrzebujemy do tego dwunożnych.

**Najszybsze pociągi kolejowe.** W ruchu kolejowym czas odgrywa pierwszorzędną rolę i technicy głównie obecnie pracują nad wyzyskaniem jak największej szybkości w przewożeniu osób i towarów. Im prędzej poruszają się pociągi, tem lepszą musi być budowa toru, tem silniejszych potrzeba lokomotyw i wagonów, tem sprawniejszego personelu służbowego i całego aparatu środków bezpieczeństwa.

Szybkie pociągi, tak zwane „ekspresowe“, istnieją właściwie tylko w Anglii, Francji i Niemczech.

Dzisiaj szybkość pociągu pospiesznego powinna wynosić przeciętnie 70 kilometrów na godzinę, szybkość 80 kilometrów na godzinę zasługuje już w obecnych warunkach na wyszczególnienie. W Austrii, tudzież na Węgrzech niema ani jednego pociągu, któryby odpowiadał temu warunkowi. Najszybszy w Austrii pociąg luksusowy z Wiednia do Maryenbadu przebywa przestrzeń, wynoszącą 425 kilometrów w 6 godzinach i 27 m., a więc osiąga na godzinę szybkość 65 kilometrów. Wschodni pociąg ekspresowy (Orient-Express) na przestrzeni Wiedeń-Salzburg przebiega tylko 57 kilometrów na godzinę z powodu trudności terenu. Najszybszy pociąg kolei północnej, idący z Wiednia do Krakowa, osiąga szybkość 60 kilometrów na godzinę.

W Niemczech najszybsze pociągi kursują pomiędzy Berlinem i Hamburgiem, przebiegając przeciętnie na godzinę 81 kilometrów; we Francji pociąg, dążący z Paryża do Bordeaux, pędzi z szybkością 85 kilometrów na godzinę; a w Anglii pociąg z Londynu do Bristolu jedzie z szybkością 86 kilometrów na godzinę.

W Ameryce na olbrzymich przestrzeniach są rzeczywiście linie, mające tak szczęśliwe w niektórych miejscach warunki, że pociągi mogą tam kursować z bajeczną wprost szybkością. Największą szybkość w Ameryce posiada pociąg, idący z Nowego Jorku do Buffalo, a przebiegający na godzinę 85 kilometrów.

Angielskie pociągi pospieszne, pod względem wygody stoją na czele. W trzeciej klasie ławki są wyścielane, a ceny za bilety są zwykłe.

**Bociany a kłusownicy.** Podobno jakieś Towarzystwo robi starania o pozwole nie wytępienia bocianów, za to, że one jakoby zające i kuropatwy wyjadają. W naszym powiecie krainie błót, a niegdyś i lasów, jest ich mnóstwo, a jednak nikt nie widział ani nie słyszał, żeby one zwierzyne wyjadały prócz gadów, płazów i ryb i to tylko tych, co już miałyby zginąć przez wyschnięcie wody. Tym sposobem bociany panom myśliwym żadnej szkody nie wyrządzają, a nam rolnikom jeszcze pożytek przynoszą. To też my je za swych przyjaciół uważamy



i one rok w rok z całym zaufaniem do nas wracają na pociechę nam i dzieciom naszym, jako zwiastuny wiosny.

My rolnicy wszystkich żywimy — dobrych i niedobrych. Wrona nie tylko zające młode i kuropatwy, ale często w podwórzach naszych i kurczęta, kaczęta, a nawet i gąsienią zabiera i zjada, ale że i pewne nam usługi oddaje, chodząc za plugiem i wybierując szkodliwe robactwo, więc i jej krzywdy nie robimy, tylko strachem od szkody odganiamy. Nawet i lis, znany szkodnik, rolnikom korzyść przynosił, jak to się teraz okazało, gdy panowie myśliwi, różnymi sposobami a ostatecznie trucizną doszczętnie je wytępilli. Teraz myszy i szczury naszą pracę i w polu, i w domostwach niszczą. Gdyby liczyć, że lis tylko jedną mysz na dzień zjadał, to w ciągu roku zniszczył ich kilkaset sztuk. Więc nie dziwnego, że one bez lisów tak się rozmnożyły.

O pewnem miasteczku galicyjskiem opowiadają sobie następujące historyjki. Raz — powiadają — inne miasto zwróciło się do tego miasta z prośbą o wypożyczenie szubienicy, ale ojcowie tego miasta odmówili, z racyi, że wystawili szubienicę tylko dla siebie i dla swoich dzieci. Ładną dawali o sobie opinię!

Dowiedziano się też w tem mieście o sławnem winie czerwonym, zwanem »atramentowem«. Burmistrz sprowadził jedną butelkę tego wina na próbę i oznajmił o tem na posiedzeniu rady miejskiej. Na ogólne żądanie posłano natychmiast po ową butelkę, ale czy to przez nieporozumienie, czy przez omyłkę, otrzymał od pani burmistrzowej i przyniósł zamiast »wina atramentowego« butelkę atramentu. Ponieważ nie było kieliszków, uchwalono pić z butelki, a burmistrz nia zrobić początek. Ten, pijąc, mocno się skrzywił na twarzy, ale mimo to, chcąc uchołdzić za znawcę, chwalił wino i podał butelkę sąsiadowi ze słowem: Wiwat! Sąsiad łknął, skrzywił twarz okropnie, chwalił jednak wino także, podając butelkę jednak z temi samemi słowami. Tak obeszła ona cały stół radziecki: w s z y s c y p i l i a t r a m e n t. Burmistrz odkrył w domu okropną pomyłkę i na pocieszenie sam wypił butelkę wyborowego wina, ale o omyłce nikomu nie mówił, i dopiero po jego śmierci ludzie dowiedzieli się o zdarzeniu.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 15 kwietnia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 19.— do 20'60; — Żyto od 14'80 do 15'50; — Jęczmień od 14.— do 14'50; — Owies z opłatą akcyzową od 16'80 do 17'20; — Groch od 18.— do 26.—; — Tatarka od 14.— do 18.—; — Proso od 10.— do 11'50; — Fasola od 14.— do 16.—; — Jagły od 18.— do 24.—; Siano od — do 6'60; — Słoma od — do 4'60; — Koniczyna na paszę od — do 7'20; — Ziemniaki za hektolitr od 3'60 do 4.—; — Jaja za kopę od 2'20 do 2'60; — Masła za garniec od 6'60 do 8.—. Wszystko liczono w koronach.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

**FISHARMONIA** w bardzo dobrym stanie, o pięciu oktawach, z silnym, przyjemnym głosem, z włoskiego orzecha jest do sprzedania. Właściciel z powodu emigracyi zmuszony sprzedać za połowę ceny. **Piotr Mocek**, na VI-em w Karwinie Śląsk austr.

## Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

## Do rozparcelowania jest zaraz

folwark **Sukmanie**, położony przy drodze krajowej Wojnicz-Zakliczyn, obejmujący gruntów ornych 120 morgów, kępy nad Dunajem 100 morgów, lasu 127 morgów.

Gleba rędzina z próchnicą przepuszczalną, gruntu po dwóch stronach szosy położone nader skomasowane.

Na miejscu kamień do budynku zdalny, w bliskości drzewo budowlane.

2—3

Bliszej wiadomości udziela **c. k. Notaryusz w Wojniczu**.

## WIĘKSZY HANDEL KORZENNY

BARDZO DOBRZE SIĘ RENTUJĄCY, Z POWODU SŁABOŚCI  
I WYJAZDU WŁAŚCICIELA KAŻDEGO CZASU  
DO ODSZTĄPIENIA.

Wiadomość w Administracyi Obrony ludu. 1—4